

Polityka

WARSZAWA

T. Nr 9 03-03-2001

NA SCENIE

➤ KRZYK JAK KREW

Są w „Bachantkach” przyrządzonych przez Krzysztofa Warlikowskiego w warszawskich Rozmaitościach dwie sceny o wielkiej teatralnej sile. Prolog, gdy z ciemnego bezkształtu rodzi się bóg – Dionizos – i dokonując wcielenia niejako rozpoznaje elementarne atrybuty człowie-



© ANDRZEJ RYBCZYŃSKI / PAP

czeństwa: mowę, ruch, postawę. I finał, gdy z kobiety, co w bachicznym szale własnymi rękoma rozszarpała syna na strzępy, tryska krzyk jak krew. Oto boskie dzieło: niewyobrażalna zemsta na śmiertelnym, który śmiał weń wątpić. Klamra tych dwóch scen, efektownie pomysłanych i ekspresyjnie zagranych przez Andrzeja Chyrę i Małgorzatę Hajewską-Krzysztofik, mocnym chwytem trzyma cały spektakl. Pomiedzy nimi zaś akcja Eurypidesowej tragedii ciurka spowolniona, jednostajną strużką, w rytm ostina-

towej frazy Pawła Mykiety. Najwyraźniej działać ma hipnotycznie, wprowadzać w trans. Komuś niepodatnemu na hipnozę musi jednak mocno przeszkadzać częsta u Warlikowskiego pstrokaczna użytych środków wyrazu – choćby balans między celebrowaną retoryką relacji a śmiesznością (czy zamierzoną?) prób adorowania nowego boga. Drażnić też mogą puste efekty: czymże (poza fontanną) ma być kąpiel Jacka Poniedziałka (Penteusza) w zbudowanym przez Małgorzatę Szczęśniak na scenie specjalnym baseniku? Spektakl meandruje od bolesnego skupienia po wolną grę skojarzeń, od grozy po pustkę kalejdoskopowych obrazów. Zawodzi od strony psychologicznej w kluczowej scenie uwiedzenia pysznego Penteusza przez podstępny Dionizosa. Nie sposób odmówić jednak teatrowi pasji w odkrywaniu mocy, co „jest nad rozum człowieczy” (jak mówi Guślarz z „Dziadów”); z pewnością spora część młodej widowni podzieli tę namiętność. (js)